Lwów, 10. Października. Nr 121. Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we Wtorek, Czwartek i Sobotę. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr.— półroczna 3 Złr.— kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr.— półrocznie 4 Złr.—kwartalnie 2 Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następ. po 1 ½ kr. i za dopłata 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*

DZIWO - ŻONA.

Powieść społeczesna

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

XIII.

(Ciąg dalszy).

Edmund się wstrząsł na taki widok okropny i sam nie wiedział, co myśleć. Zdawało mu się niepodobieństwem, żeby sam żal za bratem mógł na tej tak wytrwałej kobiecie takie sprawić zniszczenie, — i miał w tem słuszność: nie był to bowiem sam żal za bratem. Była to kara Boska, sciągniona zuchwalstwem zapamiętałej grzesznicy na siebie. Miara jej grzechów przepełniła się zbrodnią, i zbrodnia ta była za wielka, ażeby się mogła w jej sumieniu pomieścić. I zbrodnia ta uderzyła całym swoim ciężarem w jej serce, obaliła jej duszę i rozprzęgła wszystkie jej siły, zostawiając jej szkielet, rospalony piekielną gorączką, na pastwę temu zjadliwemu robactwu, które nazywamy wyrzutami sumienia. Wyglądała też ona rzeczywiście nie inaczej w tej chwili, tylko jak owe dusze potępione na sądzie, które nam malarze przedstawiają na dnie ogniów piekielnych, oddane w ręce wiekuistych oprawców.

Obaczywszy Edmunda, stojącego na progu komnaty, pani marszałkowa zamiast się jego przyjazdem ucieszyć, wzdrygnęła się, twarz wykrzywiła szkaradnie i odwróciła się do ściany, — na co wszystko patrząc i czego wcale nie mogąc zrozumieć Edmund, powiódł oczyma po całej komnacie, szukając niewidzianej dotąd Adeli.

Adela była także w tym samym pokoju. Siedziała ona w głębokim fotelu w kącie półciemnym i oparta na łokciu patrzała nieruchomemi oczyma na przybyłego. Jej postać nie była wprawdzie zmienioną tak bardzo, jak postać ciotki, ale na jej twarzy osiadła jakaś taka bladość okropna, na czole tyle ciężkich myśli i trosków a w jej oczach jakiś taki smutek głęboki, że się prawie równał zgryzocie. Pierwszy to raz od kolebki rozlał się rzeczywisty smutek po twarzy tej szczególniejszej dziewczyny i dlatego tak był wybitnym i tak przeraźliwie czytelnym, że się go Edmund przestraszył i przystąpił prędkim krokiem do swej oblubienicy, witając się wprawdzie tylko niemem podaniem ręki, ale przytem z wyrazem tak rzewnego podziału jej uczuć i takiego uszanowania dla jej smutku, że niepodobna było nie przyjąć go z szczerą wdzięcznością. Pomimo to wszakże Dziwo-żona nie oddała mu nawet powitania, tylko wskazała mu z lodowatą obojętnością miejsce opodal od siebie i wytrzymawszy go przez długą chwilę w milczeniu, zaczęła z nim chłodną i cedzoną rozmowę o śmierci ojca.

Takie przyjęcie nie pomału zadziwiło Edmunda. Jemu się zdawało, że po śmierci Jenerała on się stał dla tych obudwóch kobiet jedyną na całym świecie istotą, o którą się oprzeć w nieszczęściu i bez której się obejść nawet nie będą mogły, że przyjechawszy, będzie od nich witany jak brat, jak opiekun, jak zbawca, że w pół godziny potem będą mu powierzone wszystkie ich smutki i żale a na jego barki zwalone wszystkie sprawy domowe i majątkowe,—a tymczasem marszałkowa twarz odwróciła od niego a jego kochanka, od której, o ile mu się zdawało, odebrał tyle dowodów sympatyi a nawet miłości, zaledwie raczyła spojrzeć na niego zdaleka. Wszakże zwalając przyczynę tego na usposobienia ich serc zakrwawionych żałobą, tak przez wrodzoną delikatność, jak przez miłość coraz wzrastającą, którą czuł dla Adeli, nietylko nie dał jej poznawać swojego zadziwienia, ale nawet na jej zapytanie odpowiadał półgłosem i tak krótko, jak gdyby odgadnąwszy potrzebę jej serca, nie chciał zamącać ciszy tak dla cierpiących zbawiennej.

Po wymianie kilku wycedzonych przez zęby zapytań i skinieniem głowy odbytych odpowiedzi, Adela zapytała Edmunda, czy nie wie co o Kamilu?

— Kamil jest u mnie; — odpowiedział Edmund stanowczo.

— Jest u pana! a! chwałaż ci Boże! — zawołała na to z szczególniejszem uniesieniem Adela i wysunąwszy się na sam brzeg fotelu, zaczęła go z żywem zajęciem wypytywać, jakim sposobem się dostał do niego, czy wiele ucierpiał w nocnej i pieszej po lasach podróży, co myśli teraz począć ze sobą i zgoła o wszystko, o co tylko mogła zapytać, a co dotyczyło jej pierwszego kochanka.

Edmund odpowiadał na wszystko wiernie, ale coraz więcej dziwił się temu, iż zastawszy Adelę tak głęboko w swym smutku pogrążoną, że zdawała się być nieporuszoną, wiadomościami o Kamilu ją całkowicie rozbudził i to do tego stopnia, że w tej chwili prawie zapomniała całkiem o swoim smutku i zdawała się nawet nie wiedzieć o tem, że o kilka pokojów od niej rodzony jej ojciec leży na kata-

falku. Wszakże zadziwienie Edmunda nie miało już końca, kiedy prawdziwa ta Dziwo-żona, wyciągnąwszy zeń wszystko, co dotyczyło Kamila, nie pytała już o nic więcej i po chwili milczenia pożegnała go mówiąc: że już jest bardzo późno, że drugą noc już trawi bezsennie i że chce spróbować, czy nie uśnie choć na godzinę.

Edmund jak głupi wyszedł z tego pokoju i pobłądziwszy prawie w zupełnej nieprzytomności jeszcze czas jakiś po komnatach grobowem powietrzem woniącego dworu, ukrył się w pokoiku Kamila, gdzie strawił noc fatalną, zapełnioną gorączkowemi widmami i trawiącym go niespokojem, — ale była to dla niego w tem miejscu dopiero jedna noc taka, jakich Kamil strawił tam kilkadziesiąt.

Dnia następnego odprawiał się pogrzeb jenerała, którego urządzeniem chcąc niechcąc musiał zająć się Edmund, bo taki był nieład, taka anarchia w całym dworze, że koniecznie trzeba było kogoś obcego z powagą i energiją postawić nad nim, chcąc aby ten obrzęd jako tako się odbył. Jakoż tym obowiązkiem zajęty nie widział on przez dzień cały Adeli, wieczór zaś obydwie kobiety się zamknęły w dwóch ostatnich pokojach i nikogo, bez żadnego wyjątku, nie przypuszczały do siebie. Noc tę jeszcze gorszą miał Edmund, przemarzył ją całą w niespokojności i paroxyzmach gorączki i dopiero nad ranem sen mocny go powalił na łóżko, — ale za to zbudził się o wiele rzeźwiejszy niż wczoraj i kiedy wszedł do wielkiego salonu, zastał tam samą jedną Adelę.

Siedziała ona w oddalonym kąciku a koło niej leżała xiążka do nabożeństwa, której kartki były dziwnie pomięte. Jenerałówna była dzisiaj ubrana w żałobę, co o wiele jeszcze podnosiło jej piękność, dodawało jej całej postaci nieznanej dodąd powagi i bardzo dźwięcznie odpowiadało wyrazowi jej twarzy, na której teraz nie było ani śladu dawnej wesołości, zawsze przeplatanej ironią. Twarz ta nie była już dzisiaj tak bardzo bladą, owszem na jej licach żywe błyszczały rumieńce, ale kolor tych rumieńców zdawał się połyskiwać owemi krwawemi odcieniami, które znamionują ciężkość krwi i gorączkę a w jej oczach było tyle niespokojności i jakiegoś nienaturalnego ognia, iż nie trudno było odgadnąć, że prócz żalu za ojcem, z którym się jeszcze nie oswoiło jej serce, burzy się tam jeszcze coś więcej i to coś takiego, co siłą swoją przenosi wszystkie żale zwyczajne i niezwyczajne. Pomimo to jednak a może właśnie dla tego cudnie piękną była dzisiaj Adela, jakoż Edmund, zachwycony jej uroczym widokiem i zapomniawszy pod jego wrażeniem swych nocy przemarzonych tak strasznie, zbliżył się do niej z wyrazem owej spokojnej lecz głębokiej i pełnej poświęcenia miłości, która pochylając kornie głowę przed uczuciem tak świętem, jak żal po rodzicach, nie wymaga nic więcej dla siebie, jak tylko uznania i nie pragnie niczego, tylko przypuszczenia do udziału w owych uczuciach czy bolesnych czy smutnych, którym ustąpiła pierwszeństwa. Zamiast tego obojga atoli znalazł on i dziś jeszcze u Adeli taką samą oziębłość, jak przed dwoma dniami a co gorsza nawet, jakąś taką cierpkość w jej wyrażeniach, że jego serce drętwiało pod niemi i dreszcz go przechodziła po całem ciele.

Edmund był niecierpliwy z natury, a że był zarazem przytomny, więc miał zawsze gotową i zawsze trafną replikę na każde zapytanie, czy to niestósowne, czy zawikłane, czy nawet podstępne, — w położeniach dość trudnych umiał on się zawsze tak znaleść, jak tylko można było najlepiej; — dzisiaj atoli szczególniejsza jakaś ciężkość osiadła mu w głowie a jego serce opanowała jakaś taka niepewność siebie i taka trwożliwość, że pozwolił mówić Adeli, co jej się tylko podobało i nie miał nawet odwagi dać jej poznać po sobie, ile go zadziwia jej zmiana dla niego.

Dnia następnego Adela była jeszcze daleko gorzej usposobioną, z jej twarzy widać było, że się jakaś zawzięta toczyła w niej walka, że była zniecierpliwioną, przyciśnioną jakąś zgryzotą i tak samotności spragnioną, że ją każden głos ludzki, każden cień, przesuwający się koło niej, raził i niepokoił nieznośnie. To wszystko okazywała ona otwarcie swemu konkurentowi i unikała go tak wyraźnie, że był jak odurzony, chodził jak błędny po całym domu, gniewał się na wszystko i prawie rozpaczał. Tego też wieczora, sam będąc w pokoju Kamila, gorączkowemi myślami trawiony, usiłował odgadnąć jaka-by mogła być przyczyna tej nagłej zmiany Adeli? Ale tak jak Kamil niegdyś, nic nie mogąc wymyśleć, poprzestał na tem, że w uniesieniu krwawemi wyrzutami obciążył swoją kochankę i odsądził ją od ludzkiego serca i wszelkiego uczucia.

I być to może, że serce tej szczególniejszej dziewczyny było rzeczywiście pod pewnemi względami nieludzkie, i być może, że jej uczucia były spaczone, znarowione, zepsute; ale niemniej przeto w tej chwili zarzut ten był wcale niesłuszny: bo jeśli kiedy, to pewnie teraz obudziło się w niej serce i prawdziwe ludzkie wydało ze siebie uczucie.

Ale Edmund nie mógł tego dopuścić i będąc pewnym jej miłości dla siebie a jej teraźniejszą zmianę przypisując zwyczajnym kobiecym kaprysom, zaraz nazajutrz zebrał wszystkie swe siły i znalazłszy Adelę w salonie, starał się wszelkiemi sposoby bliżej do niej przystąpić i koniecznie jakieś wymodlić od niej wyznanie. Usiłowanie to wszakże było całkiem daremnem. Adela bowiem była dzisiaj nietylko jeszcze daleko więcej nieprzystępną dla niego niż przedtem, ale nawet swoje ucinkowe uwagi taką zaprawiła cierpkością, jak gdyby go chciała całkiem odepchnąć od siebie i pozbyć się go na zawsze.

I tak jeszcze dzień jeden upłynął, ku coraz większej zgryzocie Edmunda i doprowadzając go do takiej rospa-

czy, że miewał momenta, w których się miotał jak opętany w szaleństwie, nie mogąc żadnej dla siebie wynaleść ulgi ani chwilowej nawet pociechy.

Dnia ósmego od czasu śmierci jenerała pani marszałkowa po raz pierwszy powstała z łóżka. Około południa Edmund ją zastał siedzącą na kanapie w salonie, lecz obaczywszy ją, stanął jak osłupiały na miejscu. Na tej kobiecie bowiem, którą miał przed oczyma, zaledwie jakieś ślady były dawnej marszałkowej. Była to teraz już wiekowa a nawet cokolwiek pochylona staruszka, twarz jej, wyżółkła i gęstemi zmarszczkami okryta, wskazywała prawie na lat sześćdziesiąt, oczy jej całkiem w dawnym blasku przygasły a zapadnięte usta i włosy siwe, wystające w dwóch rzadkich puklach z pod poważnego czepka, zamieniły ją w prawdziwą babunię. Tak to znikomemi są sztuką wysilone wdzięki kobiety! Tak straszne skutki wywierają wyrzuty sumienia na tej marnej skorupie człowieka!

Ale oprócz tej zmiany zewnętrznej, zaszła jeszcze i inna daleko ważniejsza i głębsza zmiana w tej starej grzesznicy; ledwie co bowiem obaczyła Edmunda, wskazała mu krzesło o podal od siebie i tak się odezwała do niego:

— Pan Edmund mnie ledwie poznał, — mówiła ona, a głos jej był cichy i dziwnie pokorny, tak jak pokorną była jej cała postawa, — i nie dziwię się temu. Ja sama zaledwiem siebie poznała, kiedym od śmierci mego brata dziś po raz pierwszy zaglądnęla do lustra. Ale sprawiedliwe są boskie wyroki, wszystko, co nas spotyka, od Niego pochodzi a Jego wola święta niech się dzieje tak w niebie jak i na ziemi. Ciężka mnie w skutek takich wyroków spotkała kara, myślałam, że nie przeżyję tej strasznej chwili.... lecz nie szemrzę przeciwko temu... a kiedy mnie Bóg w łasce Swojej najświętszej utrzymał przy życiu, niechże ta reszta życia będzie poświęcona służbie Jego, żalowi i pokucie za grzechy całego życia i przygotowaniu się do tej śmierci, która chociaż teraz jeszcze odstąpiła odemnie, jednak lada chwila powróci i zabierze swą własność ze sobą. O! Boże! miej miłosierdzie nad podłą służebnicą Twoją, która zapomniała o wszechmocności Twojej i którą za to sprawiedliwa Twa ręka dosięgła!

Edmund słuchał tych słów marszałkowej z coraz więcej wzrastającem zdziwieniem i niemógł pojąć się z sobą. Zdawało mu się, że to jakiś sen dzienny, jakieś przywidzenie, jakieś *fata morgana* salonu, — ale tymczasem pani marszałkowa zabrała głos znowu i z takąż samą powagą poczęła z nim rozmowę o rzeczach światowych, wplatając pomiędzy nie wszakże co chwila wykrzykniki pełne skruchy, religijnej pokory i nabożeństwa. Z początku nie wiedział on, co i jak ma na to odpowiadać, zdawało mu się bowiem niepodobieństwem, żeby ta tak zepsuta i rozpustna kobieta mogła to wszystko mówić z szczerego serca, wszakże jakkolwiek bądź temu tam było, przemógł swoje podejrzenia chwilowo, nastroił się do poważnego i pozornie religijnego tonu nawróconej grzesznicy i mówił z nią tak, jak gdyby miał przed sobą którą z owych prawdziwie świętych pokutnic, których promienne postacie w tak cudownych obrazach wyglądają z żywotów świętych.

Po godzinie takiej rozmowy, która, jakkolwiek była znakomicie przykładną, jednak ciężką dusznością napełniła piersi Edmunda, pokazała się Adela w salonie. Była ona dzisiaj jeszcze piękniejszą jak wczoraj, na jej twarzy bowiem grało sto najświetniejszych barw żywego uczucia i ta twarz tak rospromieniona odbijała od czarnego ubrania tak świetnie, jak słońce letnie zawieszone nad czarnemi gradowemi chmurami, złocące swemi promieniami ich brzegi i oświecające kawał pięknej, urodzajnej ziemi pod sobą. Wszakże na tej twarzy widać było jeszcze i nieomylne ślady jakiegoś głębokiego wzburzenia, brwi jej były cokolwiek ściągnięte, w oczach malowała się niespokojność a na ustach usiadła gniewliwość, która wszakże pokazała się dopiero na widok Edmnnda. Z całego wyrazu twarzy można się było domniemywać, że Adela znajduje się w tej chwili w jakiemś położeniu krytycznem, że po długiej walce, uczyniła nakoniec krok jakiś stanowczy, lecz że skutki tego kroku jeszcze się nie spełniły, ale się spełnią niebawem. Jakoż tak było w istocie, — albowiem dzisiejszej-to nocy zdecydowała ona się na ważny krok w swojej miłości i rano wysłała ów list do Kamila, którego treść już nam znajoma.

Jakie tam było jej usposobienie rzeczywiste w tej chwili, nie umiemy określić dokładnie, albowiem o jej uczuciach i myślach nie można było nigdy wiedzieć nic więcej, tylko to, co można było wnieść z jej uczynków, — zdaje się jednak, iż teraz szczerze była dla Kamila ujętą, bo obaczywszy Edmunda, zdawała się nie mieć dla niego innego uczucia, prócz niechęci i gniewu.

— Pan Edmund, — rzekła ona z przekąsem do niego, po wyjściu marszałkowej z salonu, — pan Edmund tak łaskaw jest na nas, że naszego domu do dziś dnia nie opuścił. Wdzięczność nasza za tę przyjacielską opiekę będzie trwać wiecznie w naszych sercach, ale doprawdy nie wiem, jak ją mamy panu Edmundowi okazać. Jesteśmy obydwie z ciocią tak stroskane po tych okropnych wypadkach, tak ciężką przyciśnione żałobą i tak przygniecione na umyśle i sercu, że zaledwie o sobie samych możemy pamiętać.

Edmundowi, który, jakkolwiek widział dziwaczącą Adelę, jednak nigdy takiej się od niej nie spodziewał przemowy, po tych słowach łzy się puściły po obudwóch policzkach — i milczał.

— Pan płaczesz, — rzekła na to Dziwo-żona kiwając główką lecz z suchemi oczyma, — och! jak ja-bym płakała! ale niestety, brakło już łez w moich oczach.

— Pani! zawołał na to Edmund żałośnym głosem, —

cóż-em pani zawinił, że się tak ze mną obchodzisz? zlituj się pani nademną!

— Ja mam się litować teraz nad panem? — odpowiedziała dziwnie ironicznym tonem jenerałówna, — a któż się będzie litował nademną?

Edmund się zerwał jak oparzony i uciekłszy z salonu, zamknął się w pokoiku Kamila.

Wieczorem przyszła odpowiedź Kamila. Przeczytawszy ją jego kochanka w głośny, konwulsyjny płacz wybuchnęła, dostała spazmów i kilka godzin przebyła w strasznych cierpieniach. Serce i sumienie się w niej poruszyły i obaliły nielitościwą niegdyś tyrankę jeszcze nielitościwszemi od jej tyranii ciosami....

Wszakże dzięki staraniom doświadczonej w takich chorobach ciotki i dzięki jej własnej sile moralnej, ból jej gwałtowny się niebawem uśmierzył, noc przeminęła w snach gorączkowych', a następnego dnia rano wstała bardzo uspokojoną i tylko ślady ciężkiego smutku znać było na jej pięknem marmurowej białości czole. Pomimo to jednak nie wychodziła ona ze swego pokoju przez trzy dni.

Przez ten czas Edmund bawił ciągle na jeneralskim dworze. Z przyczyny zawodów, już doświadczonych i jeszcze wciąż doświadczanych, cierpiał on męki piekielne, ale w nich nie upadał, owszem nawet z każdym dniem więcej rozpłomieniała się jego miłość, z każdym dniem lepiej hartował się jego upor, z każdym dniem wyżej podnosiła się jego rozdrażniona ambicya.

Czwartego dnia potem obaczył on znowu Adelę. Była ona cokolwiek bladą i bardzo smutną, lecz sposób jej obejścia zmienił się całkiem: rozmawiała długo z Edmundem i w jej rozmowie, acz wielka obojętność, jednak żadnej nie było goryczy. To odkrycie przekonało Edmunda dowodnie, że jego oblubienica miała przez ten czas rzeczywiście z czemś do walczenia, ale ucieszyło go także, bo widział zarazem, że ta walka już jest odbyta i że teraz musi już zamiary swoje doprowadzić do jakiegoś pewnego końca.

W istocie też dnie następne były coraz pogodniejsze dla niego. Adela nie okazywała mu wprawdzie ani cienia tej sympatyi, o której go prawie faktycznie przekonała przed śmiercią ojca, ale nie okazywała mu także żadnej niechęci i owszem stawała się coraz weselszą, coraz rozmowniejszą i dosyć chętnie bawiła w jego towarzystwie.

To rozpogodziło także Edmunda, dało jego zrospaczonemu sercu nową i silną otuchę, wzmocniło jego cierpliwość, uporządkowało jego myśli, oczyściło jego uczucia i odżywiło jego odwagę, — i tak śród religijnych i bardzo nabożnych konwersacyi z marszałkową, trawiącą regularnie większą połowę każdego dnia na klęczących modlitwach, i na zajmujących, chociaż zawsze jeszcze bardzo powściągliwych rozmowach z Adelą, minęło kilka tygodni.

Śród tego czasu Edmund był bardzo szczęśliwy, bo jakkolwiek jego konkurencya o miłość Adeli za tym drugim nawrotem szła daleko powolniej i trudniej, niżeli za pierwszym, jednak, wnosząc z wszystkiego, był już jak najpewniejszym szczęśliwszego jej końca, i ta pewność była źródłem jego teraźniejszego szczęścia. Wszakże nad tem szczęściem podnosiła się jedna chmurka a tą była tylko prosta ciekawość tego, co też było powodem owej zmiany Adeli dla niego? Rozwiązanie tej zagadki zależało li od niej samej i Edmund, poznawszy teraz bliżej swoją oblubienicę, wiedział o tem dobrze, że bez jej woli do rozwiązania tej tajemnicy nie przyjdzie; postanowił więc jak najprędzej sprowadzić koniecznie swój teraźniejszy stosunek na dawną stopę i tak się do niej przybliżyć, jak już blisko, o ile mu się zdawało, był przedtem.

Jakoż dnia jednego, zastawszy Adelę samą w salonie i zapewniwszy się przódy o jej dobrym humorze, wypowiedział jej długo i szeroko całą historyą swojej miłości, usprawiedliwił ją z góry z jej niedobrego usposobienia przez pare tygodni, dotknął zręcznie wszystkich tych szczegółów, które stawały po jego stronie i — zakończył formalnem oświadczeniem chęci, uświęcenia swych uczuć węzłem małżeńskim. (C. d n.)

WIERNIK.

(Ciąg dalszy).

W dziwnie posępnej, mrocznej komnacie,
Młoda i piękna, w żałoby szacie,
Zwróciwszy oczy k' matce boleści,
Podobną Anna była do świętej.
O! niewymowny urok niewieści,
W ponure ramy cierpień ujęty.
Piękniejsza była nawet, niż w chwili,
Gdy o miłości niegdyś prawili.
I bojar w nocy lecąc przez hale,
Do żony kniazia, aby zuchwale
Prawić o dawnym młodości szale,
Z tą namiętnością uczuć więzioną,
Której już dłużej nie stłumi łono,—
U progu stanął jakby zaklęty,
Jakby raz pierwszy podniósł źrenice
Na wymarzonej kochanki lice.
I w pomięszanych uczuć swych tłumie
Ledwie to słowo wyjęknąć umie:
«Anno». W tem słowie zlał swe marzenia
Dawne i cały ogrom cierpienia,
Jak winowajca stanął w uboczy,
I obłąkane do niej wzniósł oczy.

Anna zwróciła lice w tę stronę,
Skąd głos ten zabrzmiał, słodki, uroczy —
Niegdyś! Z obrazu błękitne oczy,
Niewysłowionym żalem omglone,
Wzniosła do Daszka, smutno, powoli,
Jak wieśniak wznosi wzrok swój w błękity,
Gdy długo patrzył po swójej roli,
Dzikich najezdców kopytem zbitej;

I przemówiła:
— I cóż tam panie?
Czy tam od kniazia jakie posłanie?
Czy się zbliżają skąd wrogi może?
Że o tak późnej przyszliście porze.
Jeśli od księcia, to jakież wieści?
Mówcie, o! prędko! ja schnę z boleści,
A pośród czarnych chmur niepewności
Wieść jak gołąbka biała zagości. —

Daszko.

— Wieści o kniaziu ci nie przynoszę,
On zakosztował dawne roskosze,
Zabór, pożogi, mordercze boje,
Te w nim zagłuszą wspomnienie twoje.
Jęk i krew wroga milsze dla księcia,
Niż pięknej, młodej żony objęcia.
Anno! Gdzież twoje zorzane lice,
Młoda wesołość i te źrenice,
Jak słońce Jonii się promieniące!
Darmo dziś patrzę w to moje słońce!
Zimne, bez blasku...
I Daszko pada
Przed nią, — jak dawniej było, wspomina;
Więcej nad słowo mówi twarz blada,
I w czoło wryta każda godzina,
Męk jego strasznych. Więc on zaklina...

Anna.

— Darmo wspominasz przeszłości mary,
Co trupiem licem pokój ci kłócą,
One do życia już nie powrócą.
Pomnij, że napój ze ślubnej czary,
Którą dziewicy mąż jej podaje,
To napój z Lete! — Z za łzawych bram
Patrzę na piękne marzenia raje,
Patrzę na szczęście, jako na marę,
I milcząc pełnię z siebie ofiarę,—
A ślubnąś czarę kupił mi sam!
Jam ją wypiła.

Daszko.

— I ty mnię winisz?
Nie wiesz lub niechcesz wiedzieć, co czynisz.
Żem ciebie swatał na imię księcia.—
Bom musiał, — książę był moim panem.
I z sercem jemu wcale oddanem,
Swatałem. — Książę nad przykład wszelki
Zdał mi się wtedy jeszcze tak wielki!
A tyś tak piękna! iż na świat cały
Równychby władców ludy nie miały.
Z dumą się zrazu wziąłem za dzieło,
Lecz kiedym dłużej patrzył na ciebie,
To serce moje znów mi szepnęło:
Że wzgardzisz dla mnię koroną księcia,
Że się w kochanka rzucisz objęcia.
I w tom jak w boga wierzył na niebie,
Bom wierzył w twoje uściski, słowa. —
Twej pożegnalnej pieśni osnowa,
W pierś mi potęgę wlała olbrzyma.
Zimnemi byłbym żegnał oczyma,
Imię mych ojców, wielkie spuścizny,
Byłbym się dobił nowej ojczyzny.
I większych skarbów, głośniejszej sławy,
I bóg-by nam był pomógł łaskawy.
A może nawet twojeby skronie
Z moich rąk błysły w księżny koronie.
Bo byłem młody, i w ciebiem wierzył.
Lecz z twojej ręki piorun uderzył,
Samaś chwyciła za starca dłonie,...
Piekłem mi twoje było wesele!
Och ja cierpiałem odtąd tak wiele,
A jak okropnie, bóg sam wie w niebie,
Tak długie czasy'm nie widział ciebie,
Zwiększałem, aby umrzeć, cierpienia,
Lecz przez nie jeszcześ więcej mi drogą!
Miłość zaparta mści się tak srogo!
I ty cierpiałaś. — O! ja słyszałem
Dzisiaj pieśń twoją, jak pieśń zbawienia
Pieśń tę anieli z ust twych śpiewali,
Ty mię wciąż kochasz, działajmyż dalej.
Ja olbrzymieję miłością, szałem,
Anno! lecz miłość, szał mię nie mami,
Ja ci się zwierzę: sam bóg jest z nami,
W długich mi mękach życie już zbrzydło,
Zdałem się sobie sam jak straszydło,
Co się bez celu bije po świecie,
Co mu nie woni nadziei kwiecie;
Więc chciałem umrzeć, jak rycerz, w boju,
I wyruszyłem kniazia z pokoju,
Jam się już całkiem był przygotował
W podróż w nadmorskie, w zaziemskie kraje,
Lecz sam bóg losem naszym kierował,
Że kniaź mi zamek i ciebie zdaje,
Nowym mię znakiem ufności wiąże...
Po coś wymówił fatalne «może.»
O! kładź się wcześnie w mogiły łoże,
Bo niemasz czego powracać książę!

Zaśmiał się, umilkł i skoczył nagle,
I szał nim zawładł w sercu i głowie,
Jak gdy wichr wpadnie w rozpięte żagle,
I przez drzwi runął w zamku pustkowie,
Biada, jeżeli północny chłód
W nim nie ustudzi szaloną krew!
Bo Daszko prawu i cnocie w brew,
Na świat wyrzuci piekielny płód.

Anna niewiedzieć, czy wysłuchała
Daszka do końca,— lecz drząca cała,
Jak fosfor w cieniu błyszczące oczy
Wpółobłąkane po hali toczy,
Nagła ją cisza z martwości zrywa.
I kiedy Daszka już nie spostrzegła,
Na próg komnaty za nim wybiegła,
I krzyczy:
— Daszku! Jam nieszczęśliwa.
Ale nie winna! bo mię zmuszono
Dać księciu rękę...
Wtem wiatry wioną
Przez kurytarze, lampa zagasła
Przed wizerunkiem boskiej rodzicy,
Burza znów huczy i drzwi zatrzasła,
Strasznie się stało w ciemnej świetlicy.
A od dziedzińca słychać tętenty,
Jak gdyby gonił sam duch przeklęty,
Przez bramę wypadł rycerz wysoki,
I wręcz pogonił w stepu pomroki. (C. d. n.)

Listy gospodarskie.

V.

(Dokończenie.)

Mieszańce czyli bastardy powstają u pszczół ztąd, jeżeli matka rodu jednego zapłodniona z trutem rodu drugiego i tak:

Matka rodu włoskiego z trutem czarnym, będzie płodzić pszczoły co do liczby część czysto pomarańczową, a drugą czarną, trzecia zaś część będzie w całem znaczeniu słowa mieszaną, to jest: ani czysto pomarańczowa, ani czysto czarna, lecz rozmaicie pobarwiona i popstrzona. Truty jednakże w takim mieszańcu będą zawsze same przez się włoskie z obrączkami brunatnemi, bo truty idą zawsze, nawet w mieszańcach, wszystkie za rodem matki.

Matka krajowa czarna z trutem czysto włoskim, będzie mnożyć tak samo, jak matka poprzednia, część pszczół pomarańczowych, część czarnych, i część mieszanych; lecz truty od niej będą wszystkie same przez się czarne.

Truty są przeto znakiem nieomylnym pochodzenia matek w mieszańcach. Widząc truty, nie potrzeba już dobywać z ula matki dla rozpoznania jej rodu.

Lubo mieszańce z rodu włoskiego daleko są pośledniejszemi, i nie okażą nigdy takiej dzielności, jak pszczoły zawodu czystego, wszelako nabywszy od tych niejaką część dobrych przymiotów, są zawsze nierównie lepszemi od pszczół zwyczajnych czarnych. Na to zgadzają się jednomyślnie wszyscy pszczolarze niemieccy, którzy zawód włoski zaprowadzili u siebie; to dowiodła też pasieka, gdzie mieszańce nasze znalazłem.

Ród pszczół, który przeszedł raz w mieszańców, nie wróci już nigdy do oryginalnej czystości, lecz będzie zawsze ważył się, raz ku jednemu, drugi raz ku drugiemu zawodowi, z których powstał.

Według tych tedy skazówek raczcie łaskawi koledzy przeglądnąć pasieki własne i sąsiednie. Jeżeli będzie już pora pózna, może październik, gdy pszczoły mało lub wcale nie latają i przez otwór ula przypatrzyć im się nie będziecie mogli, poddajcie im tylko w południe jasnego dnia po parę kropelek miodu, lub cukru w wodzie rozpuszczonego, do środka pod robotę, albo w małej dudeczce do oczka, a zaczną zaraz przegrywać i będziecie mogli wiedzieć, jaka w nich generacya. A gdy kto z was będzie tak szczęśliwy, znaleść gdzie w kraju zawód włoski zupełnie czysty, niech raczy donieść o tem towarzystwu gospodarskiemu we Lwowie lub Krakowie i ogłosić to w pismach publicznych; niech też będzie łaskaw nie pominąć z doniesieniem i mnie życzliwego kolegę, mieszkającego w Przemyślanach w obwodzie brzeżańskim.

Jeżeli zaś nie uda nam się odszukać w kraju sprawiedliwych włoszek, nie rozpaczajmy za niemi i rozmnożymy sobie ten zawód na nowo za pomocą matek czysto włoskich. Ja mam już w pasiece mojej taką matkę, a pszczoły przez nią spłodzone dowiodły już teraz, że jest rasy czysto włoskiej, zapłodniona od truta włoskiego. Z jednej matki zaś można zawód czysty rozmnożyć za kilka lat nietylko w pasiece i okolicy, lecz w całym kraju, posiadając, rozumie się, do tego potrzebne wiadomości.

Przemyślany, dnia 20. września 1854.

Julian Lubieniecki.

Galerya wodzów w teraźniejszej wojnie.

16) Książę Alexander Sergiej Menszyków

Jenerał-Adjutant i Admirał floty rossyjskiej.

Sławny Alexander Menszykow, który pod Piotrem W. z piekarczyka do najwyższej godności się wyniósł, pod Katarzyną I. był w wielkich łaskach u dworu a pod Piotrem II. stracił majątek i godności, i sam na wygnanie poszedł, jest dziadem dzisiejszego naczelnego wodza w Krymie. Już ojciec jego odzyskał pod Carem Pawłem skonfiskowane dobra swej rodziny. Więcej historya nic o tych Menszykowach nie wspomina, bo dawna Menszykowów familia dawno wymarła.

Książę Alexander Sergiej Menszyków urodził się w r. 1789 a w r. 1805 wstąpił do wojska. Ztamtąd udał się na czas krótki, jako attaché rossyjskiego poselstwa do Wiednia, w kampaniach 1812 i 1815 r. był fligeladjutantem Cesarza i wywalczył sobie stopień jenerała. Po zawarciu traktatu wiedeńskiego był gorliwym członkiem stronnictwa popierającego zamiary greckiej heteryi i pracującego ciągle w tem przekonaniu, iż Rossya całą siłą przystąpi najpierw do odbudowania bizantyńskiego cesarstwa. Cesarz Alexander poczynił w tej mierze uroczyste temu stronnictwu obietnice, ale porozumiewanie się powstańców greckich z powstaniami wojska w Neapolu, Piemoncie i Hiszpanii popsuło wszystko. Nadaremne były przedstawienia Menszykowa i jego stronników na rzecz Greków, Cesarz ani słyszeć więcej o tej sprawie niechciał. Menszyków więc z Kapodistrią, Strogonowem i z wielu innymi wziął dimysyą i usunął się zupełnie od dworu; powrócił dopiero do Petersburga, gdy wstąpił na tron Mikołaj, po którym się zmiany polityki rossyjskiej spodziewano. Cesarz wysłał go jako nadzwyczajnego posła do Persyi z poleceniem, aby szacha perskiego wciągnął do przymierza przeciw Turcyi. Na nieszczęście Persów przesadzone wieści o powstaniu gwardyi petersburskich doszły aż do Teheranu, Persowie mniemali, iż Rossya stoi nad przepaścią, nietylko więc odrzucili przymierze, ale wypowiedzieli Rossyi wojnę. W rospoczynającej się kampanii perskiej wziął Menszykow udział jako ochotnik, komendy żadnej niemiał. Gdy wkrótce potem rospoczęła się kampania turecka, Menszyków, jak to w ostatnim numerze wspomnieliśmy, otrzymał dowództwo nad je-

dną częścią floty, 20000 wojska wylądował pod Anapą i 23. czerwca zdobył tę fortecę. Zdarzenie to ważnem było dla Rossyi, bo Turcy utraciwszy Anapę, utracili i sposobność najlepszą podburzenia ludów góralskich przeciw Rosyi. Później cesarz Mikołaj posłał go pod Warnę i oddał pod jego dowództwo flotę i korpus tę fortecę oblegający. W jaki sposób Menszyków tutaj jeszcze przed zdobyciem Warny raniony został, już dawniej wymieniliśmy. Długo się leczył Menszyków z tej rany i został na całe życie rzezańcem. Tymczasem Woroncow zmusił Warnę do kapitulacyi.

Po wyzdrowieniu został wice-admirałem i szefem jeneralnego sztabu marynarki. Flota rosyjska odtąd wzrost swój winna jemu. W roku 1831 mianowany gubernatorem Finlandyi, w roku 1834 admirałem, w roku 1836 objął ministerstwo marynarki, lecz wkrótce potem wrócił do gubernatorstwa Finlandyi i zajął się czynnie flotą baltycką.

W przeszłym roku Cesarz osądził, iż Menszyków będzie najzdolniejszy do prowokowania Turcyi do wojny, lub do zmuszenia jej do koncessyj ważnych. Hr. Leiningen wymógł na Turcyi żądania Austryi, ambasador nadzwyczajny Menszyków miał go jeszcze przewyższyć, albo upokorzyć zupełnie Turcyą, albo do rospaczliwego przywieść ją kroku.

Poselstwo to było w całem znaczeniu tego słowa nadzwyczajne. Posła opatrzono w grube pieniądze. Oprócz zwyczajnych kosztów utrzymania wyznaczył mu Car 800 rubli dziennie, świta jego składała się z bardzo znakomitych dostojników, między tymi było dwóch jenerałów, 2ch pułkowników, 2ch kapitanów okrętowych. Już przed przyjazdem jego podburzono Greków w Konstantynopolu; po kilka tysięcy od rana do wieczora otaczało pałac powiernika Cara, opiekuna prawosławnego kościoła. Gdziekolwiek się admirał ukazał, tysiące Greków biegło za nim, wydając radośne okrzyki, a wszyscy jakby przy religijnej uroczystości z odkrytą głową.

Pierwsza audyencya Menszykowa u wielkiego wezyra odbyła się w sposób, niepraktykowany dotąd w rocznikach dyplomatycznych. Nadzwyczajny pełnomocnik wielkiego Cara miał być przyjmowany, jak to był zwyczaj, w uroczysty sposób od wielkiego wezyra w pałacu Sułtana. Pierwsi dostojnicy tureccy, wszyscy członkowie dywanu w największej gali zgromadzili się w salach pałacu. Wystąpiły wojska w pełnej paradzie. Doniesiono, iż poseł wraz z świtą swoją przybywa, utworzono szpaler, odezwały się muzyki; wtem zjawia się ks. Menszyków w surducie i w długim starym paletocie powierzchu, w wytartym kapeluszu i z szpicrutem w ręku. Jakby grom uderzył w zebranych ministrów.

Lecz nie był to pierwszy i ostatni krok, pełen największej niegrzeczności. Depeszę ministrów tureckich odesłał Menszyków przez prostego hajduka napowrót, rospieczętowaną, lecz bez odpowiedzi. Na inną, zawierającą kilka koncessyj, odpisał w ostrych wyrazach, opuszczając wszystkie nawet tytuły. Ministerstwo postanowiło odpowiedzieć na tę depeszę, która oddana być miała posłowi na konferencyi publicznej. Dragoman sułtana zaprosił Menszykowa na konferencyą w uroczysty sposób, wielki wezyr, minister spraw zagranicznych i kilku dygnitarzy tureckich zebrało się w Kuru-Czesme, rezydencyi wielkiego wezyra, oczekując przybycia posła. Wtem fregata księcia rozwiesiwszy na głównym maszcie flagę poselską przesunęła się po pod okna pałacu i udała się do Beszik-Tasz i stanęła u pałacu sułtańskiego, okazując tem, iż pełnomocnik Cara z ministerstwem wdawać się nie chce, w konferencye wchodzić nie będzie, — iż mniejsza o to, że Sułtan, jak to mu dniem pierwej wielki wezyr powiedział, jest słaby, i nikogo do siebie nie przypuszcza. Zmusił on niejako Sułtana do przyjęcia go, czynił mu wyrzuty i groźnym głosem upomniał Sułtana, aby rozważył dobrze, co odmowna odpowiedź Carowi Rossyi za skutki smutne dla Turcyi za sobą pociągnąć może. A gdy Sułtan prosił o czas do namysłu, Menszykow wsiadł znowu na swą fregatę, lecz nie odpływał do domu, ale dwie jeszcze godzin stać kazał fregacie przed oknami sułtańskiego pałacu, ukazując Sułtanowi symbolicznie, aby przeważnej potęgi Rossyi w postanowieniach swych miał na oku.

Dwanaście dni jeszcze u portu na pokładzie swej fregaty w Bujukdere zatrzymał się Menszykow, chociaż już był w urzędowem piśmie zapowiedział odjazd swój. Posłowie mocarstw europejskich w konferencyi wspólnej z ministerstwem tureckiem raz jeszcze uradzili punkta nowe, aby zagodzić tę sprawę. Poseł austryacki sam je wręczył Menszykowi, nadaremnie, poseł carski odrzucił je stanowczo. W nocy na 22. maja 1853 roku odpłynął z Konstantynopola i udał się do Petersburga. Cesarz Mikołaj pochwalił jego postępowanie i pytał go po kilkakroć, czy zdoła flota rossyjska odeprzeć angielską i francuską. Menszykow odpowiedział: «Czy Anglików i Francuzów zwyciężymy, niewiem, ale to wiem, iż wszyscy, oficerowie i majtkowie za Waszej Carskiej Mości i Rossyi sławę aż do ostatniego męża walczyć będziemy.»

Menszykow uważany jest w Rossyi za naczelnika propagandy panslawistycznej i stronnictwa starorossyjskiego. Powszechnie sądzą, iż po nim czynów w duchu Rostopczyna spodziewać się można.

Rozmaitość.

* **Od Starego miasta.** Jeśli według przypisku redakcyi przy mej ostatniej korespondencyi (Nowin Nr. 111.) miałem się omylić w zdaniu, co należy rozumieć pod 10letnią zaliczką, to w tem nie moja ale jedenastu czyli wszystkich urzędów podatkowych w Samborskiem wina, bo przynajmniej do niedawna opisany przezemnie był także ich widzenia i działania sposób, a wiadomo, że ten ma racyę, kto ma klucze od kasy. Zawsze jest mojem staraniem, wszystko o czem donoszę czerpać z najlepszych źródeł: rzeczy rolnicze od właściciel

wiejskich, z któremi, lubo doń nie należący, w licznych zostaję stosunkach; inne od innych ale także świadomych i wylaniem dla kraju odznaczających się osób, które każdy poważa i szanuje.

Pożyczka tak nas wszystkich zentuzyazmowała, że gdyby nie urzędu krajowego odezwa, którąśmy w „Czasie" z 12. września czytali, iż jej udanie się i przyjście do skutku nietylko, a może i nie tyle tym co pieniądze dali, lub dać obiecali ale urzędom, które do subskrypcyi zagrzewali zawdzięczać trzeba, mówię żeby nie ta odezwa, to bylibyśmy wszyscy o tej istotnej prawdzie zapomnieli.

Abym nie był pomówiony o ustawiczne jeremiady na rolnictwo i finanse i lepiej odpowiedział powołaniu korespondenta „Nowin" doniosę nieco, raczej wszystko, z naszego literackiego życia.

Samborskie, owe Samborskie, które przed kilkuset laty dostarczało profesorów do słynnej akademii krakowskiej, jest dziś, na wzór swej matki, jak wulkan wypalony. Niech spoczywa latarnia Dyogenesa na lepsze czasy, my jej użyć nie umiemy; ale nawet z elektromagnetycznem światłem nie wynajdziesz tu przybytku dla żadnej a najmniej dla polskiej umysłowości.

Gdzie niegdzie można się spotkać z Dumasem, Sue i t. p. ale i „Nowiny" więcej mają amatorów jak prenumeratorów, a o Dzienniku literackim nawet mówić nie można, bo o nim mniej wiedzą jak o Timesie. Zaślubiny cesarskie tak wzruszyły całą Austryę, że hymny jej uszczęśliwionych ludów aż w nasze odezwały się strony i dwaj pisarze: prof. gimn. Klemsz i E. Wisłocki napisali wiersze dziewosłębne. Pracę p. Klemsza, której tytuł: Epithalamion oder Huldigung Galicien's zur Feier des allerhöchsten Beilagers.... rozsyłano urzędu po całym obwodzie, gdyż częściowy z niej dochód przeznaczono na dobroczynne cele. Nieznając utworu polskiego, nie możem donieść, czy p. Wisłocki zastępca profesury, poszedł za Kochanowskiego wierszem na wesele księcia Radziwiła z księżną Ostrowską lub też oddał przedmiot lirycznie, jak to był uczynił w powinszowaniu Ł. Baranieckiemu przy wstąpieniu na arcybiskupstwo lwowskie*). Szanowny z pod Mielca korespondent «Czasu» i jego koledzy niech nie czekają na mój zakaz lub pozwolenie do dalszego opisywania stanu rolników i rolnictwa w Galicyi; owszem niech nie ustają w swej krucyacie, choćby dla tego, aby «Czas» nie pozbawili jedynej szaty, po której można poznać, że jest galicyjskim dziennikiem. Tylko niech się ściśle trzymają pola i roli a nie wdają w swary. Nie dąsam się na nikogo, jak to mylnie twierdzi koresp. z pod Mielca, a tem ci mniej na rolniczych korespondentów «Czasu,» bo wiem co od kogo żądać, wiem co każdy zdziałać może i nikomu nie mówię: ne sutor ultra crepidam. Pogardzam tymi, którzy biedzie i nędzy swego kraju przypatrują się z dowcipkującym indyferentyzmem i nieraz ubolewałem w tym dzienniku nad stanem Galicyi, ale koresp. z pod Mielca o nic innego nie chodzi tylko aby nie naruszano osobistego talentu tak jego jak i całego korespondencyjnego zakonu „Czasu" i tylko dla tego mnie zaczepił, iż mniema, że ten zakon przezwałem „grzybami z ziemi wyrastającemi." Horribile dictu! Ja ich głosów wcale nie trzymam za tak chwilowej wartości, jak jest efemeryczne życie owej rośliny i słowo «grzyb» nie znajduje się w całej atakowanej korespondencyi. Jeślim użył porównania z wegetacyj, uczyniłem to dla dokładniejszego obrazowania mej niewymownej uciechy, że tyle osób w tak krótkim czasie wzięło się do publicystyki, ale niespodziewałem się nigdy, wywołać tem porównaniem nowy rodzaj przenośnego wysłowienia. Bo zarzut «że moja koresp. jest na grzybowym smaku» dowodzi, że szan. koresp. z pod Mielca posiada retorykę łączącą prawidła wymowy z przepisami kuchennemi, a gdy ja na moje wielkie upośledzenie, nie jestem z nią obznajomiony, każdy zrozumi dla czego moja korespondencya musiała mu się wydać «niezrozumiałą.»

«Nowiny« były pierwszym dziennikiem, który choć na chwilkę zdołał obudzić «Czas» z letargu i muszą być dlań wielkim postrachem, kiedy koresp. z pod Mielca nawet ich tytułu nie umieszcza, tylko potępiając moją korespondencyę, ogólnie się wyraża, że mu «wpadł w ręce numer jednego z pism lwowskich«. Czyż obawiał się cenzury swej redakcyi? Za «Nowinami« poszły inne polskie dzienniki bez żadnej różnicy, tak że dziś już niema żadnego w całem dawnem państwie, któryby nie dorzucał swych skarg do ogólnego potępienia, jakie na «Czasie» cięży, bądź ze stanowiska polityki czy też literatury. W takim składzie rzeczy, tylko tak silny polemik jak korespondent z pod Mielca może zwiększać liczbę sporów swego dziennika.

W końcu nasuwa się uwaga, że na wszelkie od „Nowin" czynione bratnie przedstawienia „Czas" do teraz nie odpowiadał; aż ostatnia moja korespondencya (Nowiny Nr. 111), nie zawierając żadnych przeciw niemu zarzutów, szczęśliwie wyrwała go ze sideł uporu. Cieszmy się tą jutrzenką do radykalnej poprawy podupadłego dziennika!

*) My te wiersze czytaliśmy i musimy otwarcie powiedzieć, iż gremium panów profesorów niepowinno było dozwolić druku wiersza, napisanego przez jednego z ich koła, wiersza dowodzącego, iż autor prócz dobrej chęci niema najmniejszego wyobrażenia, już nie o poezyi, ale o logice. Tam gdzie profesorowie piszą podobne bez sensu ramoty, cóż tam wnosić o uczniach?... R.

Przyjechali od dnia 6. do 10. października do Lwowa:

PP. Turkuł Tadeusz i Onufry z Wiednia. Łączyński Hipolit, z Liska. Tretter Mieczysław, ze Złoczowa. Jordan Teofil, z Tarnopola. Rozwadowski Wiktor, z Kozowy. Poniński Kalixt książę, z Czerwonogrodu. Mier Henryk, hr. z Buska.

PP. Jaruntowski Jan z Hermanowic. Wiktor Tadeusz, ze Swirza. Smoliński Marcin, z Stanisławowa. Lanckoroński Kazimierz hr., z Rozdołu. Miączyński Maciej hr., z Krakowa. Krasicki Alexander hr., z Dubiecka. Braun Loui, z Wiednia. Czajkowski Izydor, z Jarosławiec. Stankiewicz Kajetan, z Lelechowki. Horodyski Tomasz, z Brodów. Komarnicki Bolesław, z Jakowiec. Madejski Marian, z Stanisławowa. Nikorowicz Ignacy, z Nadworny. Krzystofowicz Franciszek, z Trybuchowiec.

PP. Torosiewicz Jan, z Kołomei. Kraszewski Henryk, z Drohobycza. Bal Franciszek, z Tuligłów. Pepłowski Ludwik ze Sambora. Czacki Aleksander, hr. z Krechoorowa.

Wyjechali od dnia 6. do 10. października ze Lwowa:

PP. Poten Fryderyk, do Łachodowa. Żebrowski Ludwik, do Żyrawy.

PP. Engel Michał, do Milczyc. Barański Karol, do Chłopczyc. Pragłowski Aleksander, do Komarowic. Łoś Teodor, hr. do Narola. Komorowski Franciszek, hr. do Łuczyc. Łączyński Hipolit, do Liska. Krasicki Piotr, hr. do Rohatyna.

PP. Komorowski Bolesław, do Podhajec. Hordyński Tomasz, do Podhajec. Suchodolski Leon, do Sosnowa. Stadnicki Edward, hr. do Przemyśla. Stankiewicz Kajetan, do Lelecbówki.

Kurs telegrafowany z Wiednia 9. b. m. o g. 2 popołud.

Amszterdam.	—.	Medyolan za 300 lirów	$115\frac{1}{4}$.
Augsburg za 100 złr.	$117\frac{1}{2}$.	Paryż za 300 franków	$136\frac{3}{4}$.
Bukareszt	—.	Agio duk. ces.	—
Frankfurt za 120 złr. podług $24\frac{1}{2}$ stopy . . .	$116\frac{3}{4}$.	Srebra agio	17.
		Pożyczka 5% $85\frac{1}{4}$. $4\frac{1}{2}$	$74\frac{3}{8}$.
Genua.	—.	Pożyczka lit. B.	—
Hamburg za 100 tal. banco.	$86\frac{1}{2}$.	Akcye banku	—.
Konstantynopol	—.	Kolej północna	$1772\frac{1}{2}$.
Liwurno.	—.	Obl. ind.	—
Londyn za 1 funt szterl.	11. 24.	Nowa pożyczka z loteryą	$79\frac{5}{8}$.
Marsylia	—		

Kurs lwowski.

Dzisiejszy.		Gotówką				towarem.		
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	25	złr.	5	kr.	29
Dukat cesarski	„	5	„	30	„	5	„	34
Półimperyał zł. rosyjski	„	9	„	27	„	9	„	31.
Rubel srebrny rosyjski	„	1	„	50	„	1	„	51.
Talar pruski	„	1	„	44	„	1	„	46
Polski kurant i pięciozłotówka	„	1	„	19	„	1	„	20
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. . . .	„	85	„	30	„	86	„	—.

Obligacye indemnizacyjne 74. — do 75 Złr. 30 kr.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**